

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redkcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnoszenie do domu 20 hal. miesięcznie;
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
22 C	Stolicy ś. Piotra w Ant.	7 5	5 23	6 58	6 52
23 P	† Florentego, Piotra Dam	7 4	5 25	7 15	8 20
24 S	† Macierja Ap., Sergjusza	7 1	5 27	7 32	9 46
25 N	Wstępna. Wiktora M.	6 59	5 29	7 51	11 10
26 P	Aleksandra B. Andrzeja	6 57	5 30	8 13	rano
27 W	Nicefora, Juljana M	6 55	5 32	8 40	12 30
28 Ś	† Romana Op., Justusa.	6 52	5 34	9 1	1 43

Zmiana księżycy Pierwsza kwadra 28-go o godzinie 6-ej po południu.

Przypomnienia robót gospodarskich. Można siać koniecinę po oziminie; śnieg topniejąc, wleaga ziarna w ziemię.

Z Historji Polski. 25 lutego 1831 roku Skrzynecki obejmuje po Ks. Radziwille naczelné dowództwo. Chociaż Książę Radziwille był obrany na wodza naczelnego, ale r eczywiście kierował wojną generał Chłopicki, na którego zdał się we wszystkim Radziwille.

I polacy byliby wojnę z moskalami wygrali, gdyby zawsze byli chcieli słuchać rad rozkazów Chłopickiego. Lecz to dopiero połowa złego. Nieszczęście chciało, że granat ubił już trzeciego konia pod Chłopickim w Olszynkach, a samego ranil w obydwie nogi.

Odwieziono do Warszawy jedynego wodza, który umiał kierować bitwą. Wojsko polskie zostało bez głowy, gdyż Radziwille nie wiedział zgoła, co ma czynić, z czego skorzystali już prawie pobici moskale. Radziwille wreszcie złożył 25 lutego naczelné dowództwo. Starsi generałowie złożyli radę wojenną i wybrali na naczelnego wodza Jana Zygmunta Skrzyneckiego, rodem z Galicji.

X. A. K.

Bohater narodowy.

Józef Piłsudski już w pierwszych latach swej pracy narodowej należał do partji socjalistycznej. Z pewnością łatwo wyrozumieć powody, które zaprowadziły go do socjalistów: oto on, jak mało kto, szanował i umiłował sprawiedliwość, widział niedolę ludu roboczego i usiłował nieść mu pomoc najodpowiedniejszą, więc urządzał pogadanki i wydawał gazetę tajemną, w których wskazywał najpewniejsze sposoby polepszenia bytu. Oczywiście musiała być mowa nietylko o podniesieniu płacy zarobkowej, ale też i o polepszeniu warunków społecznych, za-

tem lud ubogi powinienby korzystać z ludzkich praw swoich do kultury, nauki, postępu... Ale niepodobna mu tego wszystkiego osiągnąć, nie z winy ludzi majątnych, — lecz głównie z winy rządu rosyjskiego. On był i jest największym wrogiem ludu! Bo przecież rząd rosyjski zawsze opierał swoją władzę na ciemnocie, zgnębieniu i niesprawiedliwości i dlatego sprzeciwiał się bardzo troskliwie wszelkim usiłowaniom rozpowszerechniania oświaty i łagodzenia krzywd ludności upośledzonej. Przeto nasuwał się wniosek nieunikniony, że jeżeli lud polski chce swoją dolę pop awić, musi przedewszystkiem pozbyć się rządu moskiewskiego, jako największego wroga swego!...

Należy się tu wszakże niejednemu czytelnikowi małe wyjaśnienie, bo ten i ów narazie ma myśl taką: „a przecie nikt inny, jak tylko rząd rosyjski uwolnił włościan od pańszczyzny i choć niedużo, ale bądźco bądź zakładał szkoły różne”... Prawda, uwolnił od zależności pańskiej, ale nie dał wolności, aby lud mógł kulturalnie, umysłowo, moralnie podnieść się wyżej i brać udział czynny w życiu społeczno-narodowym... Rząd rosyjski uwolnił lud z pod zależności pańszczyzny, ale poto, żeby sam nad nim roztoczył swoją twardą władzę. Pozwolił uczyć się, ale chyba tylko czytać, pisać i rachować... bo inne nauki poddał tak surowej cenzurze, tak okroił, żeby jedynie okruszyna wiedzy została do nabywania, żeby nikt nie rozpoznał istotnej prawdy i nie nauczył się myśleć, oraz samozaradnie usuwać trudności życiowe... Rząd rosyjski starał się utrzymać ludność polską w niedoleństwie umysłowo-gospodarczem, aby sam mógł być dla niej nianką zawsze potrzebną... Toć jedno to słusznie rozumiał moskal, że gdyby lud polski miał wolność zupełną i światło doskonałe, — już sam szedłby za głosem sprawiedliwości i w takim razie stopniowo wyzwalałby się z pod wszelkiej tyranji, a więc musiałaby też niebawem przyjść kolej i na rząd rosyjski, jako bardzo tyrański... Oto przyczyny, dlaczego rząd rosyjski nie pozwalał i ludowi roboczemu po miastach tworzyć stowarzyszeń oświatowych, ratunkowych, bo ten lud w taki sposób rósłby w siłę i znaczenie społeczno-narodowe. Przez lud światły i zaradny

naród polski taką posiadłby moc i żywe poczucie sprawiedliwości, że niezawodnie sam nie chciałby dłużej cierpieć krzywdy — i zatroszczył by się o zrządzenie z siebie jarzma moskiewskiego.

Takich wyjaśnień Piłsudski nie szczędził ludowi polskiemu w pogadankach i w gazecie swojej, którą sam układał i sam rozwoził do różnych miejscowości. Nie miał stałego mieszkania, ciągle był w drodze, to tu, to tam, bo chciał wszędzie ubogim olakom podać dobrą radę, pokrzepienie, światło. Wszyscy polubili go, — bo zawsze pogodny, żartobliwy, a mądry, — wszyscy go też bardzo poważali, bo nieposzlakowanej uczciwości był i nadzwyczajnie ofiarny. Pieniądzy nie miał, ale dawał więcej, bo siebie samego. Z własnego ducha obficie obdzielał rodaków światłem, mądrymi wskazówkami i żarem ukochania prawdy, sprawiedliwości i Polski...

I po pewnym czasie okazało się, że Piłsudskiemu zaciąsnie było w partji socjalistów... On tam wszedł, bo ubolewał nad krzywdami ubogich. Ale wnet przekonał się, że go równo żywo obchodzą krzywdy całego narodu, wyrządzone przez moskalców... Nie mógł troszczyć się tylko o polepszenie losu ubogich polaków — pragnął wyzwolenia całego narodu polskiego... Wołał i sercem przerastał zwykłego socjalistę. Taki socjalista zazwyczaj ma na widoku tylko lud roboczy, broni go przed wyzyskiwaczami, chce go zrównać z innymi stanami, ale nie sobie nie robi z wszelkich potrzeb narodowych i kulturalnych... owszem, nawet lekceważy naród i niektóre napiętniejsze uczucia ludzkie...

Zgoła innego zdania był Piłsudski. On rozumiał człowieka, jak m jest, więc widział w nim nietylko robotnika, nietylko biedaka, ale także i Polaka. I chyba tak być powinno. Zali godzi się któregośkolwiek człowieka tylko dlatego, że ubogi, wyzuwać z wszelkich praw ludzi? Prawda, ubóstwo okropnie dręczy, przeto człek ubogi godzien wielkiego współczucia i pomocy, ale chciejmy pamiętać o tem, że człek ubogi żywo odczuwa nietylko własną krzywdę i niedostatek, ale również serdecznie przejmując się wszelką niedolą swoich współbraci i krzywdą własnego narodu. Podczas klęsk powszechnych biedacy najbardziej bywają ofiarni... Oni bowiem niezmiernie są czuli na wszelkie cierpienia, niesprawiedliwość, krzywdy... Owszem, biedacy są mniej samolubni aniżeli bogaci, przyzna to każdy, kto ma sposobność zbierać ofiary na potrzeby społeczne...

Zatem wolno przypuszczać, że Piłsudski wszedł między ubogich rodaków dlatego właśnie, iż oni są najczulsi na wszelką nędzę i krzywdę. Sami wiele cierpią, ale też serdecznie gotowi wszelką krzywdę odeprzeć, pokonać skutecznie i ofiarnie... Spodziewał się znaleźć w biedakach serce czułe, ciekawie i usłużnie wnikające w potrzeby wszelkiej biedoty i w skargę sponiewieraną ojczyzny. Dlatego z ubogimi rodakami rozmawiał nietylko o cierpieniach i niedostatkach biedaków, ale również o cierpieniach i krzywdach ojczyzny, oraz naradzał się z nimi, jak dopomódz ubogim i jak ocalić ojczyznę.

Tak rozległe zabiegi Piłsudskiego nie podobają się skrajnej partji socjalistycznej, zbyt

ciasno rozumiejącej potrzeby biedaków. Oczywiście, gniewy takie nie zmieniły jego postępowania. Zresztą, tylko ta partja miała za złe Piłsudskiemu troskliwość serdeczną o pomysłność ojczyzny, bo wśród biednych i niebiednych rodaków zyskiwał coraz więcej uznania. Garnęli się do niego wszyscy, którzy bodaj raz jeden z nim obcowali. Zjednał sobie każdego urokiem swej życzliwości bezinteresownej, ukochaniem ludzi i kraju — i swoją skromnością... Każdy w nim odgadywał serdeczne oddanie się świętej sprawie narodowej, której istotnie służył uczciwie i z zupełnem zaparciem się siebie, — z gotowością oddania za nią nawet życia swego!... Rosło znaczenie jego, czyli władza moralna nad tłumem przyjaciół, ale też rosło i niebezpieczeństwo, bo tajna działalność oświatowa i narodowa Piłsudskiego lada chwila mogła być odkryta przez policję moskiewską i w takim razie spadłaby na niego kara bardzo surowa.

Jednak długo szczęśliwie udawała mu się praca uświadamiania i jednoczenia rodaków pod sztandarem ojczyzny. W roku 1895 przybył mu znakomity pomocnik, a raczej pomocnica: oto ożenił się z panią Marją Juszkiewiczową, z rodziny Koplewskich, młodą wdową po inżynierze. I ona, jak on, bardzo gorąco kraj miłująca, wykształcona, ofiarna, pracowita, gotowa była z nim dzielić wszelkie trudy dla dobra ojczyzny i rodaków.

Ks. A. Kwiatkowski.

WESTCHNIENIE.

Chociaż jeden skrawek ziemi!

Chociaż jeden zagon swój!

Boże mój!...

By w tę Polską ruń cmentarną

Rzucić nowe życia ziarno.

By to ziarno setny plon,

By tysiacy dało kłos, —

Coby szumiał niby dzwon.

Bijąc Polsce szczęścia los!

Fłyną chwile i godziny ..

Boże, Boże, mój jedyny!

Ty, ukryty w chmur błękitcie,

Zeszlij z rosą jutra życie!

Wzmocnij miłość i nadzieję,

Wolność, zgodę daj!

Niech zło wszelkie wydobrzeje,

Niech się wieczny świt rozśmieję —

Miłosierdzie miej!

Marja Janina.

Pare słów o Powstaniu Styczniowym z 1863 roku.

Nie możemy żyć w niewoli, nie możemy patrzeć na cierpienia rodaków — jest nas 20 milionów, mamy prawo do życia wolnego, — trzeba budzić obojętnych, trzeba lud uczyć, jak może Ojczyznę ratować!

W Warszawie, w Wilnie, w Horodle zaczęto obchodzić rocznice dziejowe, bez broni, tylko z chorągwiami i krzyżem stawały tłumy nucąc pieśni pobożne, czcząc przeszłość narodu:

„Dzisiaj w żalobę naród przybrany
Korzy się, Panie, do Twoich stóp,
Jezu, Ty widzisz łzy, krew, kajdany
I świeży jeszcze męczeński grób.
O my cierpimy tak długo już,
Niewoli naszej okowy skrusz.
Przez miłosierdzie tej Matki Twej,
Ulutuj się, Jezu, i Polskę zchaw!”

Zląkł się car. Ogłosił pewne ulgi w Królestwie, ale zrozumiałwszy wkrótce, że te procesje i manifestacje są przygotowaniem do nowego powstania, wydał straszny wyrok: „Zabrać młodzież polską do wojska rosyjskiego, skazać tysiące Polaków na 25 lat służby ciężkiej w dali od Ojczyzny!”

Tak nadszedł rok 1863... bolesny rok Styczniowego Powstania.

— Musimy się bronić! — postanowili Polacy — Ma nas wziąć „branka”, niech Ojczyźnie służym i niech na polskiej ziemi mogiły nasze wzrosną...

Dnia 22 stycznia (1863 r.) powstanie zostało ogłoszone; władzę objął Rząd Narodowy i pierwszym jego czynem było ogłoszenie równości — zniesienia pańszczyzny i poddaństwa na ziemi polskiej. Lud wieśniaczy, lud rolniczy zyskuje prawo własności ziemi... wszyscy synowie Polski są wezwani do walki z Moskwą...”

Powstanie!... ale jakaż różnica między powstaniem Kościuszkowskim i listopadowym! Tam wszakże mieli obrońcy i oddziały polskiego wojska i dowódców uzdolnionych i broń potrzebną... a tu — stanęli do szeregu młodzi chłopcy, bez mundurów, bez pieniędzy, bez wodzów.

Powstanie rozpoczęło 10 tysięcy niewywieczonych ludzi, mając przeciw sobie 83000 wojska rosyjskiego, znajdującego się na ziemi polskiej, w miastach, w fortcach i 60,000 wojska pruskiego, stojącego na granicy! Z dworów dalekich, z murów miast, z izb rzemieślniczych przekradają się młodzieńcy i śpieszą w lasy... Matki wyprawiają synów z łzami błogosławieństwa, kobiety polskie stają do pomocy w tajnych pracach, zbierają odzież, przygotowują szarpie, przechowują rannych, rozwożą rozkazy... Tu kują kosy w głębi borów, tam na straży polska pikietta stoi, pod Krakowem dowodzi Marjan Langiewicz, Zygmunt Padlewski Kurpiów zbroi; w Lubelskiem walczy Borelowski Lelewel, czeładnik studniarski, potem Mikołaj Heidenreich, zwany Krukiem; wśród Świętokrzyskich gór słynie odwagą Czachowski... Na Litwie Narbutt, Zygmunt Sierakowski (Dołęga) nie żałują męstwa, ni krwi. Książd Mackiewicz zbiera oddział dowstańców i lud wiejski za sobą wiedzie.



Z wspólnej nam ziemi wyrosli, jak kwiaty,
Wielbiący Stwórcę we wspólnej nam mowie
Do Was ja wołam, Święci Młodziankowie,
Przybleczeni w zórz bożych szkarlaty.

O Kazmierzu! Królewiczu miły,
Coś lilję serca na ołtarz dał Boga
Świeć mi przykładem i użyć mi siły,
Bym szedł Twym śladem, choć trudna jest droga.

O Stanisławie! o cudne pachole,
Coś ród swój Kostków mianował imieniem.
Dłoń swoją bratnią na mojem złóż czole
I ducha rozpal łaski Twej promieniem!

A Ty, o Pani, co nasze dąbrowy
I strzechy świętą błogosławisz ręką,
Hetmanko starej naszej Częstochowy,
Wzejdź nam w noc smutku przejasną jutrzienką!

Niechaj to czujemy że nad ziemią naszą
Połyska Twoja gwiazdzista korona
I niech nas żadne przygody nie straszą,
Zdrowaś Maryo i błogosławiona!

M. Konopnicka.

„W imię Boże, hej włóściany!
Pójdźmy bronić kraj kochany.
Wróg za naszą pracę hula —
Nam własnego trza mieć króla,
Polaka i basta,
Chrobrego, lub Piasta.

Spiewa włościanin Bitis — Żmudzin, który osobno pracuje i wieśniacze serca do walki za wolność budzi. Niestety jednak nie wszędzie usłyszano jego głos — nie zerwał się do boju naród cały. Powstanie 1863 roku... Krew się leje, Moskałe pokonani w tych lub owych potyczkach mszczą się srogo, schwytani powstancy idą na szubienicę, na rozstrzelanie, na męki piekielne w murach cytadeli.

Ziemia polska stroi się w mogiły: krzyże — żałoba i śmierć idzie przez pobojowiska.

Powstancy widzą bezskuteczność rozpaczliwych wysiłków, rozproszonym oddziałom brak jednolitego kierunku, organizacyi, broni, wodza. A przecież nie cofają się przed ogromną siłą wroga. Od Warty do Niemna i Dniestru, niema zakątka, gdzieby nie padały strzały. Jedni giną, drudzy na ich miejsce stają, wypada broń z dłoni omdlałej, inni chwytają tę broń, a pieśń brzmi, dzwoni, woła: „Boże Ojczy, Twoje dzieci, płacząc, zebrzą lepszej doli... rok po roku marnie leci, my w niewoli — my w niewoli...”

Walka w 1863 r. trwa długo, blisko półtora roku... Powstańców coraz mniej, coraz słabsi, a siły rosyjan wzmocniają się ciągle... szubienice rosną, drogi na Sybir wydeptane, więzienia pełne, a w domach polskich pusto i głucho. Serca powstańców przenika smutek i ból: O czemuż na rzucone przez nich hasło „do bronii!” nie porwał się naród cały, w tej samej chwili, w całym kraju — czemuż w każdej polskiej chacie nie brzękła kosa, na wrogów Ojczyzny wyostrzona — może byłaby wtedy Polska wolność zyskała!...

Dnia 5 Sierpnia 1864 roku stanęli pod szubienicami na stokach cytadeli ostatni bohaterowie powstania: Romuald Traugut, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Zuliński, Jan Jeziorański. Ostatni członkowie Rządu Narodowego szli na stracenie, a twarze ich jaśniały pogodą i niebiańskim spokojem. Z ich śmiercią skończyło się Powstanie Styczniowe. Nad Polską rozsunęła się znowu czarna noc niedoli, nastąpiły czasy gorszej jeszcze męki, ucisku, ciemnoty. Jenemu ludowi wiejskiemu jaśniejsza błysnęła dola, bo rząd rosyjski potwierdził owo prawo o zniesieniu pańszczyzny, wydane przez Rząd Narodowy na początku powstania.

Niech się Polska nie uleczy z ran zadanych, niech zamiera i ginie bez wiary, bez języka, bez praw! Tak po roku 1864 car postanowił Polskę zgnać. Zniesiono wszelkie ślady samorządu „Król. Polskiego”, ze szkół i rządów wykreślono język polski, nakazano płacić ogromny podatek, 8 milionów rb., jako karę za powstanie! do Sybirskich kopalń, na tułaczkę znów poszło kilkadziesiąt tysięcy polskich męczenników.

— Niech się Polska nie podźwignie! wydał rozkaz rząd rosyjski, ale grom ten śmierci nam nie zadał. Polska się podźwignęła, stanęła do nowej, cichej, a wytrwałej walki do pracy z ciemnotą, z tem wszystkim, co jeszcze ducha narodowego poniża. Poczęli Polacy pracować nad tem właśnie, ażeby cały naród stanął wysoko w wierze, w cnocie, w pracy i wytrwałosci.

— Uczyć się! zakładać szkoły! nieść oświatę dla wszystkich i wyrabiać silny, szlachetny

charakter wśród rodaków, aby na całym obszarze ziem polskich oświata dotarła pod każdą strzechę, do każdej izdebki robotniczej i aby tam równocześnie zakwitło szczęście, dobrobyt i miłość Ojczyzny — to cel, to czuwanie nad życiem Polski.

Częstochowska Matka nasza
Ziemię naszą łzami zrasza,
Lecz Bóg z szle wkrótce czas,
Z grobu Polski zrzucim głaz:
Praca, miłość, mądrość, cnota
Otworzy wolności wrota!

Z tą myślą w pracy nieugiętej trwajmy,
a — przetrwamy!

Marja Janina.

N O W I N Y.

Poparzenie naftą. We wsi Nasutów, gm. Nieniec, pow. Lubartowskiego, włościanka J. Prokopowa uległa niebezpiecznemu poparzeniu całego tułowia przez nieostrożność. J. Prokopowa podczas rozniecania ognia na kominie połata łtę się głównie naftą, skutkiem czego nastąpił wybuch, a płomień zapaliło ubranie na Prokopowej. W chwili wypadku Prokopowa straciła przytomność i bankę upuściła, wskutek czego rozlana po ziemi nafta spowodowała pożar. Podczas wypadku w mieszkaniu nikogo nie było. Nim sąsiedzi zauważyli wypadek i przybiegli na ratunek, Prokopowa leżała już bez zmysłów. Przywieziono ją na kurację do szpitala p. p. Szarytek w Lublinie, gdzie po kilku dniach zmarła skutkiem odniesionych ran.

Urszulin, wieś w powiecie lubelskim. Radhym napisać z naszej wsi list do N. Jutrzenki o czemś radosnem, ale to w dzisiejszych czasach bardzo trudno. Muszę dziś donieść o wypadku bardzo smutnym, który przytrafił się tuższemu mieszkancowi, Mateuszowi Prusiovi. Gospodarz zamożny, zaradny, lubił konie, znał się na nich i miał zawsze lepszych parę u siebie. W tych dniach wypadło mu pojechać do Krzczonowa. Tam zajechał pomyślnie i dopiero w Krzczonowie coś zablisko krzątał się około koni. Jeden z nich, przestraszony, nagle uderzył kopytami Mateusza w brzuch, aż go odrzucił dość daleko od siebie. Gdyby znaleźli się pod ręką ratownicy przytomni, dałoby się niebezpieczeństwu zapobiedz, ale, Niestety, bliźsi potracili głowy. A na dobitkę felczer nie spełnił swego obowiązku. Boć, oczywiście, powmien był, widząc wypadek bardzo groźny, nakazać rodzinie odwieźć chorego do lekarza, który jest w okolicy, nawet niedaleko. Czemuż tego nie doradził?

Ubodzy ludzie wiejscy zazwyczaj prędko godzą się z nieszczęściem, mówiąc krótko i zimno: „ha, musiało go to spotkać, to już nic nie pomoże...” Lecz felczer chyba lepiej rozumie przebieg wszelkiej choroby, a zwłaszcza stłuczenia. Dopiero na drugi dzień lekarza wezwano. Nara-

zie przyniósł ulgę i zalecił odwieźć chorego do Lublina dla operacji. Chory wołał udać się do szpitala w Bychawie. Ztąd rodzina posłała konie po drugiego doktora do Lublina, aby przyjechał i wspólnie z doktorem bychawskim zrobił operację. Niestety, lekarzom lubelskim nie było pilno. Dopiero nazajutrz, to jest trzeciego dnia wybrał się lekarz lubelski do Bychawy rano, ale chory już nie żył..

Rodzina swoje zrobiła. Nie żałowała pieniędzy i trudu, aby tylko chorego uratować. A więc trzeba było tylko dać takiej rodzinie dobrą radę, a niezawodnie uratowałaby chorego. Przecież wyraźnie doktor Gliński w Bychawie powiedział, że gdyby zaraz po wypadku udzielono choremu ratunku umiejętnego, byłby ocalony. Niechże o tem wie każdy, a felczer przede wszystkim, że w każdym wypadku cięższym trzeba posłać zaraz po lekarza. Felczer niech da pomoc tymczasową, więc dajmy na to, niechucci omdłego, niech krew tamuje, ale zaraz niech sam pierwszy nakaże natychmiast po lekarza posłać.

Szkoda Prusia. Był to wzorowy gospodarz, dobry ojciec i uczynny sąsiad. Osierocił sześcioro dzieci. Żał go nam bardzo, że tak wcześnie i nagle nas opuścił. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

A. F.

Z Zabuża (wsi, należącej do parafji Mokrolipie – w powiecie zamojskim) piszą do nas: Założono tu stowarzyszenie spożywcze, do którego należy około 50 członków. Udziały są 5 rublowe. Niektórzy uczestnicy nabywali po kilka i więcej udziałów. Zatem pieniędzy nie zabraknie na towary, aby tylko sklep był prowadzony starannie.

H. Pytek.

Z Mokregolipia (pow. zamojski) otrzymaliśmy list, który tu zamieszczamy: W styczniu odbyło się zebranie tutejszego stowarzyszenia spożywczego. Przewodniczący przedstawił w ogólnych zarysach dotychczasowy przebieg interesów stowarzyszenia i na podstawie dość ścisłych rachunków można stwierdzić, że obecny stan jest dość pomyślny, strat niema, nawet są pewne zyski, jakkolwiek nasze stowarzyszenie miało wskutek przejść wojennych niejedną chwilę ciężką. Dziś już znajduje się na drodze niezłej. Ks. proboszcz Zbieć wniósł projekt ofiarowania 100 koron na biedne dzieci, a Jakób Raciborski zaproponował, by stowarzyszenie ofiarowało 50 koron na czytelnię Macierzy Szkolnej. Zebranie zgodziło się na to. Gospodarzem sklepu został ksiądz Przesmycki. Pożądaniem jest wszakże, aby ci, co sprowadzają towary, wykazywali wydatki odpowiednimi kwitami. Żaden interes, choćby najuczciwiej prowadzony, bez ścisłych rachunków, nie zdoła się długo utrzymać i zjednać zaufania.

H. Pytek.

Zamknięcie gorzelni. Władza wyższa w Lublinie ogłosiła swoje rozporządzenie o zamknięciu tych gorzelni, które w ostatnich czasach otrzymały były pozwolenie na fabryko-

wanie spirytusu. Powód bardzo słuszny, bo dziś ziemniaki stanowią jeden z główniejszych posilków ludności. Należy więc oszczędzać ziemniaki, aby ich jaknajdłużej wystarczyło na pokarm dla ludzi. Kiedy już wspomnieliśmy o gorzelniach, dodajmy jeszcze uwagę, chyba niezbytętną. Oto przede wszystkim pytanie: dlaczego niektórzy właściciele koniecznie chcą poprawiać swoje interesy przy pomocy gorzelni? Czyżby takie przedsiębiorstwo uchodziło za najkorzystniejsze i najchlubniejsze? Może jest najkorzystniejsze, ale jednostronnie – tylko dla właściciela, bo dla ogółu zbyteczne i nawet szkodliwe, o ile wytwarza alkohol dla szynkowni. Dlatego ogół słusznie pożąda, aby takie gorzelnie wcale nie istniały. Stąd obecny nakaz zamknięcia wszystkich gorzelni czynnych, ogół polski przeczytał z zadowoleniem.

Byłoby jednak pożądaniem i nawet prawidłem, gdyby także jednocześnie zamknięto szynkownie tam, gdzie one jawnie, na skutek uzyskanego pozwolenia, istnieją. Otóż, dziwną tu musimy zauważyć sprzeczność. Wśród ludu polskiego dużo jest przeciwników gorzelni i ci powiadają tak: panowie swemi gorzelniami przyczyniają się do rozpijania ludu. Ale ci sami przeciwnicy gorzelni chętnie głosują za szynkami i znowu rozumują tak: „przyda się człowiekowi kieliszek wódki po pracy, a zresztą lepszy jawny szynk, aniżeli tajemny; gdy będzie jawny szynk, to znikną tajemne.” Nic niedorzeczniejszego nad takie rozumowanie. Przecież jawny szynk nie jest policjantem. A zresztą jawny szynk tylko dopomaga tajemnym, dostarczając im trunków. Przytem dopóki jawnego szynku niema, tajemne musza być bardzo ostrożne, gdyż każdy pijany na ulicy już je zdradzić może. A gdy jest szynk jawny, wówczas tajemne mogą rozpajać ludzi bez żadnej obawy. Szynkarze sami powiadają, że im więcej szynków, tem lepiej, bo wtedy więcej ludzi pije i więcej pija. Zatem nie szynk jawny zapobiegnie szynkom tajemnym, ale gdy szynków jawnych nie będzie, niech policja czuwa, aby nigdzie nie było szynków tajemnych.

Chełm. Ogół polski zamało zna dzieje chełmszczyzny. Dopóki rząd rosyjski u nas gospodarował, polacy poza chełmszczyzną mieszkający, skąpe otrzymywali o niej wiadomości. Bo rząd usilnie starał się tę ziemię polską zruszczyć i sprawostawić. To mu się nie udało, gdyż ludność polska twardo broniła swej duszy, a ludność tak zwana unicka, albo inaczej *katakucka*, jak ją zwykłe popi przezywali złośliwie, wołała cierpieć srogie męki, aniżeli poddać się popom i urzędnikom moskiewskim. Ogół polski mało wiedział o srogości i prześladowaniu, jakich dopuszczał się rząd rosyjski w chełmszczyźnie. Dziś ludność tutejsza odetchnęła i okazuje jawnie ukochanie polskości i wiary katolickiej. Ludność wiejska wyraziła swoją radość z powodu ogłoszenia niepodległości Królestwa Polskiego i nawet oświadczyła złożyć suty dar dla króla polskiego, gdy zostanie obrany. I ruch oświatowy wzmacnia się bardzo zaszczytnie, szkół i kursów wieczorowych przybywa coraz więcej.

Ważne rozporządzenie. Jeneralne Gubernatorstwo w Lublinie wydało rozporządzenie, na podstawie którego każda gmina w obrębie c. i k. Zarządu wojskowego w Polsce może na tablicach z urzędowymi napisami umieszczać orła polskiego, uwidocznić w tekście napisów urzędowych przynależność do Królestwa Polskiego i użyć barw narodowych polskich.

Lekarstwo na raka. Znana jest powszechnie okropna choroba raka. Dość często spotkać można chorych na raka. Otóż obecnie lekarz niemiecki, Gustaw Loose, ogłosił swoje doświadczenie, że tak zwanymi promieniami Rentgena zdołał bardzo wielu chorych na raka wyleczyć niemal całkowicie. Już ta jedna wiadomość uraduje każdego, kto wie, jak groźną chorobą jest rak, jak wielu zabija. Wszelakoż inni lekarze będą sprawdzali to doświadczenie doktora Loosa i, o ile ono okaże się istotnie niezawodnym, rodzaj ludzki uwolni się od jednej z najgroźniejszych chorób.

Gazety żydowskie w Warszawie otrzymały wiadomość, że ci żydzi, którzy przed 23 stycznia roku bieżącego udali się z Warszawy do Ameryki, już dojechali tam pomyślnie. A ci, co później wyjechali i zatrzymali się w Rotterdamie, pozostali tam i niewiadomo, kiedy będą mogli wyruszyć w dalszą drogę do Ameryki.

Trzęsienie ziemi. Dnia 3-go stycznia wielkie trzęsienie ziemi nawiedziło znaczną część Kamczatki, wyrządzając tam ogromne szkody.

Polski wiec w Ameryce odbył się dnia 21 stycznia. Obecnych na nim było 5 tysięcy Polaków i Polek. Zebrani mieli na celu uczcić akt 5 Listopada, którym została uznana i ogłoszona niepodległość Polski. Wiec odbył się bardzo uroczysto. Muzyka grała hymn narodowy polski, chóry śpiewały piękne pieśni polskie, mówcy wygłaszali mowy odpowiednie, oklaskiwane przez obecnych. W pierwszej chwili uczestnicy wiecu bardzo serdecznie i hucznie okazali swoją cześć Józefowi Piłsudskiemu, sprawcy ruchu zbrojnego w Polsce. Urządzono też składkę na potrzeby narodowe i natychmiast obecni ofiarowali 15 tysięcy dolarów.

Wiec uchwalił zażądać od Stanów Zjednoczonych, aby one jeszcze przed końcem wojny uznały rząd niepodległego Królestwa Polskiego, który zgodnie z prawem międzynarodowym powstał na części ziem polskich, uwolnionych od okupacji wojsk rosyjskich i już rozpoczął swe prace dla dobra i szczęścia narodu polskiego.

W dalszym ciągu rezolucji wiec zasyła życzenia prawnym władzom polskim w Królestwie, które po długiej okupacji rosyjskiej, jaka trwała od jesieni 1831 roku do jesieni 1916 roku, powróciły do stolicy naszej Warszawy, aby kierować losami narodu.

Oдноśnie do Legionów polskich rezolucja mówi:

Wyrażamy miłość i najwyższy szacunek dla Legionów Polskich, które pod wodzą Józefa Piłsudskiego rozpoczęły w dniu 6 sierpnia 1914 roku walkę narodu polskiego z moskiewską ty-

ranją i do dnia dzisiejszego przelewają swą krew za przyszłość państwa polskiego".

Zebrani na wiecu zaprotestowali przeciw łączeniu losów Polski z Rosją następującymi słowami:

„Protestujemy przeciw ustępowi, zawartemu w piśmie koalicji z dnia 10 stycznia b. r., na mocy którego Polska miałaby powrócić do Rosji i przyszłość swą mieć znowu zależną od wybryków cara Mikołaja II, który kilka lat temu pokrył Polskę szubienicami i skazał na wygnanie na Syberję dziesiątki tysięcy jej mieszkańców. Polska musi być wolna i niepodległa; niezależna od żadnego obcego rządu, sama będzie decydować o swych losach”.

Ile ludzi wmieszanych do wojny? Przeciw Niemcom wystąpiły następujące państwa.

Anglja razem z kolonjami	
liczy ludności	106,000,000
Indje	317,000,000
Egipt	11,000,000
Francja z kolonjami	72,000,000
Marokko	7,000,000
Rosja	161,000,000
Belgja	7,500,000
Serbja	3,000,000
Rumunja	6,000,000
Czarnogóra	250,000
Portugalja	5,500,000
Japonja	68,000,000
Włochy	100,000,000
Razem ludności	899,750,000

Po stronie przeciwnej stoją:	
Niemcy z kolonjami	
licza ludności	79,000,000
Austro-Węgry	51,000,000
Bułgaria	4,500,000
Turcja europejska	6,200,000
Razem ludności	141,000,000

Państwa neutralne, czyli bezwojeanne:	
Ameryka środkowa i południowa	
liczy lud.	75,000,000
Chiny	440,000,000
Hiszpanja	21,000,000
Holandja	6,000,000
Danja	1,400,000
Norwegja	2,500,000
Szwecja	5,600,000
Szwajcarja	4,000,000
Grecja	3,000,000
Razem ludności	577,500,000

Z powyższych rachunków okazuje się, że państwa przeciwnieckie przewyższają o 758,050,000 ludzi państwa centralne, czyli zanieckie. Ale i to jeszcze pokazuje rachunek powyższy, że na ogólną liczbę ludności w powyższych państwach 1,598,950,000, tylko trzecia część jest neutralna, a prawie dwie trzecie, bo 1,041,450,000 ludzi wmieszanych jest w wojnę.

Zrzeszenie nauczycielstwa polskiego. Zjazd delegatów nauczycielskich w dn. 28, 29 i 30 grudnia roku zeszłego postanowił utworzyć związek, czyli zrzeszenie wszystkich nauczycieli szkół początkowych. Na zjeździe w Radomiu delegaci działali w imieniu 3.700 nauczycieli początkowych. I ci właśnie delegaci przedstawili opracowany statut zrzeszenia, czyli zjednoczenia w jeden związek wszystkich nauczycieli początkowych, pracujących w obrębie Królestwa Polskiego. Otóż obecnie ten statut został zatwierdzony przez władze okupacyjne, o czem nauczyciele zostali zawiadomieni. Niewątpliwie nauczyciele w najkrótszym czasie urządkują nowy zjazd w Warszawie dla dokonania wyborów do głównego zarządu „Zrzeszenia”.

Włocławek. Dnia 19-go lutego umarł w Włocławku s. p. ksiądz Michał Lorentowicz, prałat kapituły djecezji kujawsko-kaliskiej. S. p. ksiądz Lorentowicz był czas jakiś proboszczem kościoła św. Barbary w Częstochowie. Następnie został sędzią surogatem konsystorza w Włocławku i tamże zamieszkał na stałe. Odznaczał się wielką uczynnością. Żył lat 62.

Zmarznięci. Wielkie i długotrwałe mrozy tu i owdzie śmierć sprowadziły. I tak: między Podzborowem a Jankowem, w gminie Kamienin w powiecie kaliskim znaleziono zmarznięte zwłoki 50-letniej Łucji Krawczyńskiej z Aleksandrowa. A pod Sławkowem w guberni radomskiej zmarły w polu dwie kobiety i jedno małe dziecko, które jedna z tych kobiet trzymała na ręku.

Ofiarność żydów. Gazety żydowskie wychodzące w Warszawie otrzymały niedawno depeszę z Nowego Jorku w Ameryce, że tamtejsi żydzi urządzili naradę między sobą i uchwalili zebrać 10 milionów dolarów na biednych żydów w Polsce. Narazie już 3 miliony dolarów żydzi amerykańscy zebrali. A znowu komitet żydowski w Warszawie w tych czasach otrzymał 50 tysięcy marek z Ameryki od wychodźców żydowskich, którzy te pieniądze przysłali dla swoich rodzin, przebywających w Warszawie.

Kolejka. Jeszcze w grudniu roku zeszłego, 1916, otwarto wąskotorową kolejkę, zbudowaną w Kieleckiem między Jędrzejowem, Bogorzą i Staszowem. Trzeba pochwalić to przedsięwzięcie, dokonane w czasie wojny dla dobra okolicznych mieszkańców. Bo nawet chociażby narazie ta kolej nie przyniosła znaczniejszych dochodów, już jednak z tego względu okazała się pożyteczną, że dała zatrudnienie i zarobek licznej rzeczy robotniczej w okolicy.

Łopiennik (powiat krasnostawski). Zdawna był tu urząd gminny, ale moskale, w ostatnich czasach swoich rządów, gdy stworzyli nową gubernię chełmską, dla swoich widoków skasowali gminę Łopiennicką. Dopiero teraz, korzystając z warunków odmienionych, tutejsi mieszkańcy, a szczególnie p. Jan Sadlak, zakrzętnęli się około przywrócenia urzędu gminnego, co się w zupełności udało. Obecnie więc już

z powrotem istnieje gmina w Łopienniku. Dawniej w gminie tutejszej była tylko jedna szkoła, dziś jest ich osiem, sporo dziatwy garnie się do książki, a w rodzicach rośnie otucha, że dzieciom oświata ułatwi osiągnięcie lepszej przyszłości. Nietylko dziatwa, ale i starsi chcą się uczyć i właśnie dla nich w tuteszej szkole urządzane są kursa wieczorowe. Już też powstała myśl założenia w Łopienniku domu ludowego. I na ten cel zbierane są fundusze. Jest nadzieja, że wprędce zamiar ten dojdzie do skutku. Daj Boże, bo teraz, gdy praca społeczna się wzmożła, dom ludowy bardzo się przyda.

Przemysł polski. Naczelnik sztabu Legjonów, pułkownik Berbecki, obliczył, że cztery obozy legjonowe, istniejące w Królestwie Polskiem, w których odbywa się przygotowywanie nowych żołnierzy polskich, zdołają co kwartał wyćwiczyć należycie 4 dywizje piechoty, jedną brygadę konnicy i 12 baterji artylerji, nie licząc wojsk pomocniczych. Zatem w ciągu 1917 roku może powstać spora armja polska, dla której będą potrzebne rozmaite przybory i narzędzia. A więc musi być u nas dużo fabryk, zaopatrujących armję polską w przeróżne wojskowe rzeczy. Nadto, jeśli wojna potrwa dłużej dla umocnienia frontu na granicach niepodległej Polski, frontu obejmującego najmniej 100 kilometrów, wypadnie otworzyć fabryki cementu, drutu kolczastego, wyrobów z drzewa, fabryki granatów ręcznych i t. d. Słowem, dla armji polskiej musi powstać duży przemysł polski, który da zarobek mnóstwu robotnikom.

Warszawa na potrzeby swoje miejskie chce zaciągnąć pożyczkę w banku niemieckim w Berlinie, który gotów pożyczyc 10 milionów marek.

WILKI.

(Z NOTATEK KOMORNIKA).

(Dokończenie.)

- Panie kimorniku, co to jest?—zapytał.
 — Panie Fajn—rzekłem uroczyście, — czy pan wierzysz w Boga?
 — Co nie mam wierzyć?!... czy ja pies, zebym w Boga nie wierzył!...
 — Więc módl się!—krzyknąłem przerażliwym głosem.
 — Co? co? wus y dues?... Rabejnu szel ejłom!!—co pan kimornik mówi?
 — Daj pan pokój tytułom! w tej chwili ja nie jestem komornikiem, pan nie jesteś Fajn...
 — Nu—co ja jestem?... co pan jesteś?...
 — Ja jestem mięso i pan jesteś mięso... a tam wilki wyją i ostrzą sobie zęby...
 — Giewalt!—wrzasnął nieludzkim głosem. Fajn—giewalt!... ratuj pan!... dam trzydzieści pięć,

trzydzieści siedem, dam pięćdziesiąt rubli! ratuj, panie kimorniku!—ja człowiek i pan człowiek... ja polak i pan polak. POCO mają zginąć dwa polaki?... ratuj pan!

— A licytacja—zapytałem.

— Niech una idzie w ziemię, z wolantem, z te dwa kobule i z zaprzęgami!... ratuj pan!

— Zmykajmy więc!—krzyknąłem i rzuciłem się w las, w stronę przeciwną tej, którąśmy iść mieli.

Fajn biegł za mną jak szalony.

Nie sapał, lecz ryczał, jak wół, który wyrwał się ze szlachtuza. Przerazenie dodawało mu sił.

Biegliśmy tak może wiorstę, dwie, i mnie już dech zapierało w piersiach, i ja z gustem położyłbym się pod drzewem, na miękkim mchu, aby przespać się kilka godzin, ale zapłakana twarz Anielci stawała przed memi oczyma taka smutna, taka prosząca, że mi się serce krajało...

Żyd padał już ze znużenia, potrzebowałem dodać mu energii,—jeszcze z wiorstę, z półtorej, w głąb lasu, a w takim razie, żeby pękł, na licytację nie zdąży! mój przyjaciel przywiezie pieniądze, termin spadnie, a ja nie będę potrzebował licytować Anielci...

Stałem.

Zdjąłem strzelbę z ramienia, wycelowałem w najbliższą sosnę.

— Aj waj!—wrzasnął Fajn,—co pan robi?

— Wilk!...—szepnąłem tajemniczo.

Rozległ się wystrzał jeden, potem drugi.

— W nogi!—wrzasnąłem, aż się echo rozległo.

Fajn dobył ostatki sił. Trzeba przyznać, że pod wpływem strachu biegł jak zając, zapomniał o wielkim brzuchu, o felerze swoim, biegł jak szalony, dopóki nie padł ze zmęczenia.

Bohater mój leżał nad brzegiem strumyka, pod krzakiem leszczyny, oddychał ciężko, twarz miał podrapaną, skutkiem przedzierania się przez splecione gałązki i krzaki.

Żal mi się żyda zrobiło.

— Panie Fajn—rzekłem—już tu jesteśmy bezpieczni... Zabiłem dwoma strzałami trzy wilki, pięć uciekło przed nami, a przed resztą myśmy uciekli... teraz leż pan spokojnie i próbuj odpocząć...

— Aj, aj, panie kimorniku, pan ratowałeś moje życie, ja będę wdzięczny, ja się potrafię znać na rzeczy, ja... ja dam panu, co pan zechce, ja panu robotę nastęcę... Oj!.. żebyś pan wiedział, jak mnie kole serca pika!

— Uspokójże się pan.

— Jak pan myśli, panie kimorniku?... ja teraz pewnie będę miał całe dwa felery w wątrobę?...

— Nie,—czasem od takiego zmęczenia wątrobę się kurczy i feler całkiem ginie.

— Ale ze strachu, to może, nie w złe godzinie powiedzieć, żółć pęknąć?...

— Nie lękaj się pan—i żółci nic nie będzie, ja mam tu lekarstwo...

— Lekarstwo? Aj waj! aby dobre... ja jego zaraz kupię—ja gotówką płacę...

— Dam panu darmo—rzekłem, dobywając z kieszeni fiaskę podróżną płaską. Była w niej

sławna dzięglówka, roboty jednej z moich ciotek, znakomitej gospodyni.

Napiłem się sam trochę, a resztę oddałem Fajnowi.

— Pij pan—rzekłem,—pij do dna, na feler, na przestkach, nie masz nad to lepszego lekarstwa!

Żyd przylgnął do fiaski jak pijawka, tykał gorączkowo, chciwie—i wnet zaczerwieniły mu się policzki, oczy nabrały dziwnego blasku, ciepło rozeszło się mu po żyłach. Upił się.

— Panie kimorniku—rzekł—jak pan myśli, czy taki feler to może się wytrześć? bo ja sobie bardzo wytrześciłem.

— Kto wie? może

— Aj, żeby to była prawda, to jabym nie potrzebował wolant na reśory—jabym Sakowiczowi prolongował, rozłożył na raty. Ja mam taką naturę, że nie lubię komu przykrość zrobić.

— Próbuj pan spać—odrzekłem.

Nie trzeba było długo namawiać.

Żyd rozmarzony wódką usnął, ja zmęczony wyciągnąłem się z rozkoszą na świeżej murawie.

Kiedysmy się przebudzili, była już blisko dziesiąta rano.

Błądziłszy jeszcze kilka godzin po lesie, przybywszy do najbliższej wioski, nie mogliśmy dostać koni, gdyż wszyscy chłopci pojechali na odpust.

Licytacja spełzała na niczym. Anielcia została ocaloną.

Przyjaciel mój przywiózł pieniądze, które oddał Fajnowi. Po żniwach, Sakowicz zwrócił mi je z serdecznym podziękowaniem.

Bywałem częstym gościem w Wierzbówce, trzymałem Anielci sześć dziecko do chrztu, a w upominku dałem mojej chrześniaczce wyrok prawomocny, na rs. 300, które znów za jej tatusia ze swej kieszeni zapłaciłem.

Po kilku tygodniach, po przygodzie z wilkami, przyszedł do mnie Fajn z nową czynnością.

— Jakże zdrowie, kochany panie Fajn?—zapytałem.

— Bogu dzięki—odrzekł,—dziękuję.

— Może znów wyprawimy się na wilki?

— Nie powiedz pan brzydkie słowo!—rzekł złośliwie,—uż ja się dowiedziałem całe prawdę, co te wilki nieśli dla Sakowicza pięćset rubli— a ja, z moim felerem, zostałem przez resorów; pfe! panie kimorniku, trzeba szanować cudzy słabość, z pańskiej łaski to mnie moje wątrobę będzie kosztowało drugie pięćset rubli!

Klemens Junosza.

Kawatek chleba nie spadnie z nieba, lecz go zapracować trzeba!

Wychów i żywienie piskląt od wyklucia do zupełnej dojrzałości.

Po paru dniach, gdy ser z jaja już pisklętom nie wystarcza, usuwamy go i wprowadzamy na jego miejsce kaszę jaglaną lub jęczmienną, koniecznie na słodkim mleku *sypko* sprazoną. Tę kaszę mieszamy z listkami młodych pokrzyw, sałaty i innej świeżej zieleniny drobno siekanej, wstrzymując się od dodawania sera krowiego, który w początkach sprządza katar kiszek u piskląt. Natomiast zbieramy skrzętnie wszystkie odpadki kuchenne, kawałeczki mięsa gotowanego, byle nie starego i t. p., dodając je do kaszy i zieleniny. Za napój stawiamy im świeże, słodkie mleko, zwracając uwagę, aby pisklęta się napiły, po zaspokojeniu zaś pragnienia nie wchodziły do miseczki z nogami i nie maczały pierza, bo im to bardzo szkodzi. W początku trzeba młodemu drobiowi mniej więcej co dwie godziny karmę podawać, sprzątać ją niezwłocznie po najeżeniu, aby co chwila do niej powracać nie mogły. Przed żywieniem skontrolować wolki, czy są puste. Jeżeli wole nie wytrawione, pod żadnym pozorem jeść nie dawać.

Po miesiącu usuwamy kaszę gotowaną, zastępując je surowcami. Jako karmę miękką dajemy osypkę jęczmienną, w czwartej części z grochową, lub bobikową pomieszaną. Osypką tą obsypujemy stale młodą siekaną zieleniną i rozwalniamy je mlekiem na kruchą masę. W tym czasie świeży ser ze zbieranego mleka już kurczętom nietylko nie szkodzi, lecz do szybkiego wzrostu pomaga, można go więc potrochu w *świeżym stanie* do karmy kruszyć. Wszystkie skorupki od jaj należy zbierać, suszyć i miało tłuczone w jadle podawać. Zamiast wody stawiać mleko słodkie; jeżeli tego brak, czystą świeżą wodę ze studni, lub źródła, zaczerpniętą.

Żywienie kurcząt w 2-gim i 3-cim miesiącu ma za zadanie powolne przechodzenie z kasz do całego ziarna, czyli pośladów. Karma miękka, z gotowanymi ziemniakami lub zieleniną, powinna być zawsze zadawane w dzień, poślad zaś na noc, aby go drób miał czas strawić. Śruty jęczmienne, owsiane, otręby pszenne, ser z mleka chudego, w pomieszanu z wszelkimi odpadkami kuchennymi i gotowanymi ziemniakami, stanowią tanią i posiłną podstawę żywienia młodemu drobiu. Ile razy na dzień ma być żywiony, wyrokuje tu sposób prowadzenia hodowli. Jeżeli drób, jak to się dzieje u włościan, wychowuje się na wolności, wtedy wyszuka on sobie sam dużo smacznych i posilnych kasków, nie potrzebując oglądać się bezustannie na karmę domową. Zamknięty w ciasnych podwórkach, odgradzonych siatkami, skazany jest na ciągle domaganie się karmy, o którą się piskiem dopomina. Taki drób musi być do zupełnego wyrosnięcia cztery razy na dzień żywiony, naprzemian ziarnem z karmą miękką. Stawianie jadła w głębokich szaflikach, jak się to u nas praktykuje, pociąga za sobą niszczenie tegoż. Drób wchodzi w nie z nogami, ciśnie się i gniece, czego łatwo unik-

nać, sporządzając do karm miękkich długie korytka zbite z desek. Takie korytka należy po nakarmieniu wymyć gorącą wodą, i postawić do obeschnięcia i wywietrzenia w miejscu, gdzieby kury deptać po niem nie mogły.

Ziarno lepiej młodemu drobiowi rozrzucić po kurniku lub podwórku, ażeby ptactwo uwijało się przy jego dziobaniu i nabierało tym sposobem ruchu i energii. Wadliwym jest rzucanie na raz dużej ilości ziarna, rozleniwia to drób, który wybierze grubszy poślad, a zaspokoiwszy głód, odchodzi od drobnego. Dobry hodowca musi na te drobiazgi ciągle zwracać uwagę, inaczey traci na niepotrzebnie zmarnowanej karnie.

Bardzo ważną podstawą zdrowia drobiu wogóle, a młodemu w szczególności, jest *woda*, jaką mu się do picia podaje. Starszym pisklętom nie wystarcza już mleko, muszą często wodą pragnienie gasić, inaczey przestają żerować. Czerpanie jej ze stawów, stróżek wolno płynących i kałuż, jest bardzo szkodliwe, naraża bowiem drób na różne zakaźne choroby, powstające z powodu bakterji, gnieźdzących się w wodach stojących. Doświadczenie przekonało, że dysenterja, cholera czyli tyfus drobiowy, i liczne inne zakaźne choroby, dziesiątkujące nasze hodowle rozwijają się li tylko z nie czystej wody Dlatego też dobra hodowczyni dostarczyć powinna swym wychowankom wody studziennej lub zdrojowej w obfitości, ażeby ptactwo, pozbawione tej koniecznej potrzeby do życia, nie szukało jej po wsi, lnb w brudnych kałużach gospodarskiego podwórka.

Podawanie wody w płaskich naczyniach pociąga za sobą konieczność zanieczyszczenia jej nogami, wchodzącego w nią ptactwa. Zamaczanie się małych piskląt powoduje zanieczyszczenie, które im szkodzi. Najpraktyczniejsze w tym razie okazały się tak zwane pijadela automatyczne, których wykonanie jest proste i przystępne dla każdego. Służy tu gruba, czysta butelka, przewrócona do góry denkiem i oprawiona w drewniany krążek z nóżkami lub podstawką. Butelkę, napełnioną czystą źródlaną, lub studzienną, wodą, zatykamy drewnianym krążkiem, w którym z jednej strony pozostawiony jest niewielki rowek. Tą szczeliną sączy się ciągle na podstawioną miseczkę świeża czysta woda, którą drób może w każdej chwili pragnienie ugasić. Rozumie się, że butelka musi być często myta, a woda parę razy na dzień w lecie zmieniana. Takie pijadela może być pojedyncze lub podwójne, obsadzone w kółku drewnianem lub drucianem.

Jeżeli komuś tak mała praca, jak wycięcie krążka i obsadzenie w nim butelki, wydawać się będzie za kłopotliwą, niech uwiąże flaszkę w cieniu u płota, stołka krzyżaka, i podstawy pod nią czystą płaską miseczkę, w którą woda spływaćby mogła.

W ostateczności, gdyby nawet pod butelką naczynia nie było, kury podejdą i pić będą prosto z pod korka, byle tylko butelka dosyć wysoko uwiązana została.

M. Dobraska.

ROZMAITOSCI.

Trzęsienie ziemi. W Krainie, należącej do państwa austro-węgierskiego, nad rzeką Sawą w ostatnim dniu stycznia dało się uczuć trzęsienie ziemi na dość znacznej przestrzeni. Silnie się objawiło we wsi Munkelsdorf, w powiecie Gurkfeld, gdzie wyrządziło wielkie szkody. We wsi tej liczącej przeszło 500 mieszkańców, wszystkie domy są uszkodzone, a niektóre nawet zawalily się. Ludność przerażona uciekła w porę, ocalając bydło. Dwóch chłopców niezdażyło uciec, gruzy walące się ściany, zasypały ich, ale żandarmerja, usilnie pracując nad rozbiciem gruzów, wydobyła ich jeszcze żywych. Prezydent kraju wysłał ludności poszkodowanej ratunek niezbędny. Trzęsienia ziemi dosięgło nawet miasta Lublany, ale nie szkodliwie. I w Istriji, w okolicy Pola, nad morzem Adriatyckiem, nawet było w tym czasie trzęsienie ziemi.

Uroczystość węgierska dla Polski. Młodzież węgierska, uczęszczająca do uniwersytetu w Budapeszcie, zapragnęła okazać w sposób uroczysty swoją przyjaźń dla narodu polskiego i zarazem swoją radość z okazji ogłoszenia niepodległości Królestwa Polskiego. Na taką uroczystość wybrano niedzielę 28 stycznia, Zgromadziła się bardzo licznie młodzież węgierska, było sporo osób starszych, wzięła w niej też udział pewna liczba Polaków, w tej porze obecnych w Budapeszcie. Niektórzy Polacy nawet z Krakowa i Warszawy na tę uroczystość przybyli umyślnie, bo zostali zaproszeni przez węgrows.

Podczas tej uroczystości wygłoszono kilka ważnych przemówień. Rektor, czyli główny kierownik uniwersytetu, doktor Mihalyffy, tak się wyraził do obecnych na uroczystości Polaków: „Jesteśmy i byliśmy zawsze braćmi. Węgry są szczęśliwe, że synowie ich przelewać mogli krew za wolność polskiego narodu i w ten sposób choć w części spłacić dług wdzięczności za ofiarę krwi, poniesioną przez Polaków dla narodu węgierskiego. Najświętszym z celów Węgier w tej wojnie była wolność Polski, która teraz na nowo zaczyna spełniać swą szlachetną misję. Niech żyje ikwitnie Polska!”.

Inny węgier, hrabia Bahyany, tak przemówił do polskich gości: „Z radością pozdrawiam młodzież polską. Należę do tych, którzy duszą i sercem cieszą się z odrodzenia narodu polskiego i życze, by spełniły się te wszystkie nadzieje, które Polacy przywiązują do swego niezawisłego państwa. Przekonany jestem, że tysiące serc węgierskich odczuwa radość narodu polskiego, pragnąc, by obydwie narody, postępując jedną drogą, wspomagały się nawzajem w postępie ku szczęściu i wielkości. Oby to dał Bóg!”.

Wybuch w Archangielsku. Admiracja rosyjska donosi: Dnia 25 stycznia przy wyładowywaniu w porcie Archangielskim okrętu, nastąpił wybuch, który spowodował pożar. Zgórą 344 osoby odniosły ciężkie rany, w tem 3 oficerów i 99 żołnierzy. 39 osób zostało poranionych ciężko. Śmierć poniosło około 30 osób, ale

jeszcze liczba ich nie została należycie sprawdzona. A więc może więcej osób zginęło. To się później okaże.

Wypadek na kolei. Na linii kolejowej Monachjum-Gladbach-Aachen wydarzyło się dnia 3 lutego nieszczęście. Uderzyły o siebie będące w biegu dwa pociągi. Ośmiu podróżnych śmierć znalazło, a rannych jest dużo.

Moskwa. Ludność uboga w znacznej liczbie wyległa na ulice Moskwy i idąc ulicami wołała groźnie: „Umieramy z głodu, dajcie chleba, precz z Anglią”. Władze wojskowe narazie próbowały rozdawać żywność, ale tłumy podniecane przez prowodyrów, wzięły się do rabowania cudzych mieszkań i sklepów. Tłumy rosły i stawały się coraz bardziej wyzywające, wówczas władze wezwały wojsko do usunięcia tłumów. Konnica rzuciła się na ludność wzburzoną. Padło zabitych przeszło 500 osób cywilnych, a 54 żołnierzy.

Wybuch w fabryce prochu. We Francji, pod Rennes, w fabryce prochu nastąpił wybuch gwałtowny. Dwie osoby zabite, a przeszło 20 osób odniosło rany.

Mrozy. Gazeta niemiecka „Tegliche Rundschau” pod datą 3 lutego tak pisze:

Od wczoraj ostre zimno zwiększyło się jeszcze bardziej i dosięgło na froncie 30, a w bardziej wystawionych miejscach nawet 34 stopni (Celsjusza). Działalność bojowa uległa wobec tego prawie skrepowaniu. Dla artylerji strzelanie precyzyjne jest niemożliwe. Miotacze torped nie działają, a lotnicy muszą pozostawać na ziemi, wskutek zamarzania rur w samolotach. Ludziom mroz daje się także dotkliwie we znaki. Zmarzłe palce nie mogą utrzymać karabinów, a przy padaniu na ziemię podczas ataku, szturmujący przymarzają do ziemi. To też każda rozwijająca się walka zamiera w zarodku, a to czego wojsko niemieckie dokonywa wśród takich warunków jest niezmiernie ciężkie. Oczywiście i rosjanie odczuwają tę potęgę przyrody. Dziś zrana podjęty przez rosjan atak zamarł wskutek mrozu.

Ziemniaki. Ziemniaki, stanowiące teraz przedmiot pierwszorzędnej troski gospodyń, czekały sto lat, nim zdobyły sobie uznanie w naszym kraju.

Sprawdzono je z Ameryki południowej w końcu XVI w., najpierw do Hiszpanji i Włoch, gdzie otrzymały nazwę *tartufolli* lub *tartufi* (owoc ziemny). Do Polski zawitały w sto lat później i były, jako osobliwość, uprawiane przez króla Jana III w Wilanowie. Ogrodnik tameczny, Paweł Wienczarek, nauczył ich hodowli zięcia swego, Jana Łubę, ten zaś, podobno w r. 1701, urządził pierwszą w Warszawie plantację ziemniaków na Nowolipiu, gdzie teraz nieruchomość № 2431. Uplłynęło atoli jeszcze pół wieku, nim ziemniaki z modnej i drogiej potrawy wielkopolskiej stały się strawą powszechną.

„Długo Polacy brzydzili się kartoflami, mieli je za szkodliwe zdrowiu — pisze na schyłku XVIII w. Jędrzej Kitowicz — Jabłka ziemne czyli ziemniaki, a po terazniejszym kartofle, zjawiły się naprzód za Augusta III w ekonomjach królewskich, które samymi niemcami sasami o-

sadzone były. Ci, dla swojej wygody, ten owoc z Saksonji z sobą przynieśli i rozmnożyli tak, że na końcu panowania Augusta III-go (zmarłego w r. 1763), kartofle znajome były wszędzie: w Polsce, w Litwie i na Rusi.“

Ostatecznie wojny napoleońskie sprawiły, że ziemniaki, jako tańsze, wyparły w sporej mierze zboże.

Szkoły polskie opodal frontu wojennego. Jak ludność polska jest bardzo spragniona oświaty, z jakim zapalem oddaje się nauce, świadczy pewny niemiecki sędzia wojenny, Frise, który przebywając blisko pozycji wojennych, miał sposobność w chwilach wolnych przekonać się naocznie. Otóż zwiędział on niejednokrotnie okoliczne wioski, położone najbliższej frontu wojennego, tak, że huk dział, grzechot kulomiotów i ręcznej broni ustawicznie w nich są słyszane. Ale ludność zdołała oswoić się z tą burzą wojenną. Już na nią uwagi nie zwraca, oddaje się swoim zatrudnieniom, a działwę zapędza do nauki.

W jednej wsi, ukrytej w kotlinie, w obszernej izbie wójta dziesięcioro dzieci siedzi przy nauce czytania i pisania. Nauczycielem jest chłop 60-letni. W innej znowu wsi sędzia Frise spotkał bardzo gorliwego kapłana, który otworzył aż w czterdziestu wioskach takie szkoły. Oto sędzia Frise powtórzył w swoim pisaniu usłyszane od onego kapłana opowiadanie:

„Proszę nakazałem wieśniakom: Musicie oddać jakąś izbę na szkołę, bo inaczej dzieci wasze będą musiały się uczyć w zimnej stodole. I to skutkowało.

Książki i zeszyty sprowadziłem z Wilna. Najtrudniej było oczywiście o odpowiednie siły nauczycielskie. Zebrałem wobec tego chłopaków—nie mających nieraz i lat 17—którzy uczęszczali do jakiegokolwiek szkoły i nauczyli się dobrze pisać, czytania oraz rachunków; o innych przedmiotach na razie niepodobna marzyć. Latem dzieci muszą pomagać rodzicom przy pracy w polu i o nauce nie ma mowy. Zatem przez trzy miesiące w lecie odbywałem kurs z moimi kandydatami na nauczycieli, kształcąc ich pedagogicznie, o ile się dało. Od października potem rozpoczęła się praca w szkole i potrwa do maja. Moi nauczyciele to przeważnie chłopcy biedni, którzy w ten sposób chętnie zarabiają na utrzymanie.

— A skąd biorą się środki na opłacanie nauczycieli?—pytam.

— Niestety, stałego funduszu na to niema: szkoły same muszą się utrzymywać. Dzieje się to przeważnie w ten sposób, że rodzice dzieci uczęszczających do szkoły kolejno żywią nauczyciela, a pozatem każde dziecko przynosi co miesiąc markę na zapłacenie „szkolnego“. Sumę tę otrzymuje nauczyciel.

— A rezultaty, czy są jakie?

— Jestem zupełnie zadowolony. Szkoły wzywają co miesiąc lub co dwa miesiące i widzę, że nauczyciele pracują gorliwie. Po części czynią to z zamiłowania, a w ostateczności z obawy przed utratą zatrudnienia i utrzymania. O ile zaś dzieci nie są pilne—co rzadko się zdarza—wówczas napominam rodziców, ażeby dawali na nie większe baczenie i to zazwyczaj wystarcza“.

Wiadomości polityczne

Rosja. Rząd rosyjski pozwolił Dumie rozpocząć narady w dniu 27 lutego. Na pierwszym posiedzeniu mają być obecni wszyscy ministrowie.

Kopenhaga 19-go lutego Podróżny, który świeżo przybył do Bergen, opowiada, że był obecny w Archangielsku podczas ostatniego wielkiego wybuchu. Według jego zapewnienia, katastrofa miała o wiele większe rozmiary, aniżeli to przedstawiono w telegramach przedsiębiorców żeglugowych. Wybuch nastąpił w porcie wojennym podczas wyładowania amunicji na ląd z jednego ze statków. Ze statku tego nawet drzazgi nie zostały. Wybuch był tak okropny, że w promieniu kilometra zginęło wszystko co żyło. W katastrofie tej straciło życie 1,500 ludzi, 3,000 zaś jest mniej lub więcej rannych. Szkody dochodzą do 50 milionów rubli.

Konstantynopol 19 lutego. Za staraniem Związku niemiecko-tureckiego i przy pomocy niemieckich izb rzemieślniczych 300 młodzieńców tureckich wysłanych będzie do Niemiec dla uzyskania wykształcenia w rzemiosłach. Następnie ma być wysłanych 200 dla zaznajomienia się z górnictwem. Zarządzenie to ma na celu podniesienia w Turcji rzemiosł i górnictwa. Inicyjatywa tej akcji wyszła ze strony Envera paszy.

Budapeszt, 18/2—Prezes ministrów bułgarskich, Radosławow, w rozmowie z korespondentami dzienników wyraził najmocniejsze przekonanie, że zaostrzona wojna podwodna bezwarunkowo doprowadzi w niedalekiej przyszłości do zakończenia wojny.

Stany Zjednoczone przygotowują się do wojny, w całym państwie obywatele oświadczają, że nie będą oszczędzili swego życia i mienia, gdy wojna stanie się niezbędną. Ale dotychczas rząd amerykański jeszcze nie traci nadziei, że chyba będzie można zażegnać wojnę. Ambasador niemiecki, Bernstorff, który urzędował w Waszyngtonie przy rządzie amerykańskim, musiał już wyjechać z Ameryki, gdyż oba rządy, niemiecki i amerykański, pogniewały się z sobą. Jednak dotychczas jeszcze nie dojechał do Berlina. Politycy z zacięciem oczekują tej chwili, kiedy Bernstorff zjawi się w Berlinie i będzie na posłuchaniu u cesarza, aby przed nim ustnie zdać całą sprawę i udzielić swych uwag o usposobieniu i prawdziwych zamysłach rządu amerykańskiego. Są tacy między politykami, którym się zdaje, że gdy Bernstorff porozumie się z rządem niemieckim, — napewno oba rządy znajdą dobre sposoby do pogodzenia się, a więc chyba nie będzie wojny między Niemcami i Ameryką. — Zapewnie nie wypada bawić się w przepowiednie, ale, zdaje się, bardzo to jest prawdopodobnem, że Ameryka nie zechce przedsiębrać obecnie wojny, do której wcale nie jest przygotowana i chyba też przewiduje, że ma u siebie bardzo dużo Niemców, którzy usilnie zapobiegać będą wojnie.

Wiadomości wojenne.

Front wschodni. Dnia 18 lutego. Pod Focsani odparliśmy rosyjski pułk. Nad Hutną nasze oddziały patrolowe posuwają się pomyślnie naprzód.

— Na północ od linii kolejowej Złoczów—Tarnopol i pod Świdnikami na Wołyniu wojska nasze zaatakowały rosyjskie okopy. Przedsięwzięcie powiodło się w zupełności i nieprzyjaciół poniosł wielkie straty w ludziach i w materiale wojennym. Na wschód od Złoczowa wzięliśmy oprócz tego do niewoli 6 rosyjskich oficerów i 275 szeregowców.

— W odcinku Mesticanesti wojska nasze osiągnęły wczoraj nowe powodzenia. Liczne stanowiska Rosjan zostały przez nas zdobyte i utrzymane pomimo silnych przeciwaataków. Liczba oficerów wziętych przez nas do niewoli podniosła się do 22 — i liczba szeregowców przewyższa 1 200, a liczba zdobyczy wojennych podniosła się do 12 dział, 12 kulomiotów i 5 miotaczy min.

Front zachodni, dnia 19 Lutego.

Prawie na całym froncie panowała gęsta mgła, ograniczająca działalność artylerji i lotników, a pozwalająca tylko na akcję wywiadowczą. Dzięki czujności załóg okopowych spełzły na niczem liczne przedsięwzięcia nieprzyjacielskie. Naszym wywiadowcom udało się wziąć kilku jeńców.

Front włoski. W ostatnich dniach artylerja włoska rozpoczęła się znów ruszać także w oddzielnych odcinkach naszego frontu górskiego. Tarvis był powtórnie ostrzeliwany. Dzisiejszego ranka patrol pułku piechoty Nr. 73 przywiodły 22 jeńców z przedsięwzięcia przeciwko pozycjom nieprzyjacielskim na wschód od Monte Zebio i na północ od Astego.

Front wschodni. Na wschód od Lipnicy Dolnej, nad Narajówką, Rosjanin dokonał wybuchu minowej stolni między naszymi przedniemi rowami strzeleckimi i w szybkim natarciu następnem zajął wyrwę. Przez przeciwnatarcie dostała się ona znów w nasze posiadanie.

Na południe od Brzeżan, po silnem przygotowaniu przez aparaty do miotania min, nieprzyjacielska próba dokonania ataku, która potem nastąpiła, była odparta.

Berlin 19 lutego. — Na obszarach blokady na morzu Śródziemnem zatopiły w dniach ostatnich niemieckie łodzie podwodne większą liczbę bardzo cennych okrętów nieprzyjacielskich, a w tej liczbie: włoski parowiec ze znacznym tran-

sportem wojska, dwa parostatki uzbrojone (3,000 tonn i 4,500 tonn), z bardzo ważnym ładunkiem, przeznaczonym do Salonik—włoski parowiec „Oceania“ (4,218 tonn), francuski parowiec „Mont Vantaux“ (3,233 tonn) oraz żaglowiec francuski „Aphrodite“ (600 t.) z ładunkiem 735 tonn żelaza, przeznaczonego do Włoch.

Chrystjanja 19-go lutego. Wojna podmorska toczy się dalej. Anglicy wprowadzili zapewniłi, że zarządzone takie środki, które u nieszkodliwią niemieckie łodzie podwodne i działalność ich ograniczą do takich rozmiarów, jakie poprzednio istniały. Ale jak dotychczas, środki te są bezskuteczne. Całą masę statków neutralnych, krążących dotychczas między portami krajów wojujących, wycofano. Stoją one spokojnie w portach. Pomimo to Niemcy zniszczyły już znaczną liczbę statków neutralnych, a codziennie torpedują w dużej ilości statki swych przeciwników.

Kopenhaga 19-go lutego. Parowiec duński „United States“ nie może wypłynąć z portu wobec niemożności otrzymania materiału opałowego i załogi. Z tych samych przyczyn powstrzymały wyjazd 3 parowce, naładowane środkami żywności dla Anglii.

Genewa 19-go lutego. Pisma paryskie donoszą z Hawru, że 10 parowców towarowych, które jeszcze na długo przed ogłoszeniem zastrzonej wojny podwodnej wypłynęły z portów brazylijskich, przepadły bez wieści.

Bern 19-go lutego. Włoska agencja Nationale zapewnia, że parowiec amerykański „Lyman Law“ zatopiony był przez austriacką łódź podwodną, o czem niezwłocznie zawiadomiono rząd waszyngtoński.

ŻARTY.

W SZKOLE ŻYDOWSKIEJ.

— Powiedz mi Lejbus, co winien jesteś swoim rodzicom?

— Nic.

— Jakto, nic?

— No nic, bo uni takim bachurom, jak ja, to nie pożyczają pieniędzy.

— Powiedz mi kochanezku, dlaczego orzech siedzi sobie w skorupie?

— Dlatego, żeby miał lepszą wagę i żeby można było sprzedawać zepsutego.

MUCHY.

TREŚĆ NUMERU: 1) Kalendarzyk tygodniowy. 2) Bohater narodowy — przez ks. A. Kwiatkowskiego. 3) Westchnienie — wiersz — przez Marję Janinę. 4) Parę słów o Powstaniu Styczniowem z 1863 roku — przez Marję Janinę. 5) Nowiny. 6) „Wilki“ — przez Klemensa Junoszę. 7) Wychów i żywienie piskląt od wyklucia do zupełnej dojrzałości — przez M. Dobrską. 8) Rozmaitości. 9) Wiadomości polityczne. 10) Wiadomości wojenne. 11) Żarty.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.